



*Bajkowe
wspomnienia*

*65-lecie
Szkoty Podstawowej nr 204
w Warszawie*



Drodzy Czytelnicy,

z radością pragniemy Was wszystkich powitać na łamach naszego biuletynu „Bajkowe wspomnienia”, poświęconego wyjątkowemu jubileuszowi - 65. rocznicy istnienia Szkoły Podstawowej nr 204 im. 19. Pułku Ułanów Wołyńskich w Warszawie. To dla nas niezwykle ważne wydarzenie, które celebruje lata ciężkiej pracy, poświęcenia i oddania zarówno naszej szkoły, jak i wszystkich tych, którzy przyczynili się do jej powstania i rozwoju.

65 lat temu otworzyły się po raz pierwszy drzwi naszej szkoły, która później stała się miejscem nie tylko nauki, ale również kształtowania charakterów i tworzenia niezapomnianych wspomnień. To w naszych murach tysiące uczniów znalazło swoje pierwsze kroki w edukacji, a dziesiątki nauczycieli przekazywały swoją wiedzę, pasję i miłość do nauki.

Przez te lata nie tylko zmieniała się architektura budynku naszej szkoły, ale również narastał jej prestiż, rozwijał się program nauczania i powiększała się społeczność, która tworzyła niepowtarzalną atmosferę tego miejsca. Dla naszych absolwentów, zarówno tych, którzy tu kilka lat temu spędzili lata nauki, jak i tych, którzy już dawno opuścili mury naszej szkoły, to święto jest doskonałą okazją do powrotu wspomnień, odświeżenia starych znajomości i docenienia dorobku, który nasza szkoła wykreowała na przestrzeni lat.

Na tych kilku stronach biuletynu zabierzemy Was w podróż po historii naszej szkoły – podzielimy się z Wami wyjątkowymi i wzruszającymi wspomnieniami naszych absolwentów, wywiadami z pracownikami szkoły i wyszperanymi pracami uczniów.

Cieszymy się wspólnie tym jubileuszem, oddając hołd naszej szkole i wszystkim tym, którzy przyczynili się do jej sukcesów. Zachęcamy Was do lektury i odkrywania razem z nami pięknej historii naszej szkoły, która wciąż się rozwija i inspiruje kolejne pokolenia.

Życzymy Wam miłej lektury!



Najpierw wspomnienia

To było nie tak dawno...

1 września 1962 roku tata wiezie mnie motorowerem marki Simson na rozpoczęcie mojej nauki w Szkole Podstawowej nr 204. Ulica Bajkowa jest wyboista. Dzieci z rodzicami wędrują poboczem (nie ma chodnika). Jestem ubrana uroczyście w granatową plisowaną spódniczkę, białą bluzkę i białe rajstopki. Mam nowe, niewygodne, odświeżone, białe lakierki. Uczesana jestem w dwa cienkie kucyki z ogromnymi kokardami. Szkoła wydaje mi się olbrzymia.

Wychowawczynie prowadzi moją klasę do sali lekcyjnej. Zielone drewniane ławki, pośrodku blatu jest dziura, a w niej kałamarz z atramentem. Czarna tablica, na której pisze się kredą.

Do szkoły na co dzień zakładamy granatowe fartuszki z białymi kołnierzykami przypinanymi na guziczki. Piszemy najpierw ołówkiem w zeszytach, po półroczu piórem ze stalówką maczanym w kałamarzu. Przy okazji mamy fartuszki, ręce i buzie umazane atramentem.

W szkole poznaję dwóch kolegów: Ryśka i Wieśka, którzy mieszkają niedaleko mnie. Razem wracamy do domu, idąc przez zagajniki i polany. Domów jest niewiele.

Gdy jestem w trzeciej klasie, pewnego październikowego dnia, wychowawczynie bierze mój dzienniczek i wpisuje wiadomość do moich rodziców, że od następnego dnia mam być uczennicą klasy 3a Szkoły Podstawowej nr 140. Czytam tę wiadomość i płaczę przez kilka lekcji. Moi rodzice również są oburzeni, bo nikt z nimi tego nie uzgadniał, ale stwierdzają, że pewnie tak będzie lepiej, bo mieszkam blisko torów kolejowych i do tzw. „140” mam bliżej. Potem okazuje się, że w „204” są zbyt liczne klasy, a w „140” brakuje uczniów i jest to odgórna decyzja o przeniesieniu dzieci, które mieszkają bliżej torów kolejowych – taka jest rzeczywistość. W tych czasach przy

torach jest tylko jedna ulica Patriotów. Po stronie zachodniej – asfaltowa, a po drugiej – tzw. kocie łby. Ruch samochodowy jest niewielki.

W nowej szkole spotykam dobrych nauczycieli, m.in p. **Zofię Węgielewską**, wspaniałą matematyczkę, która zaszczepiła we mnie chęć rozwiązywania różnorodnych zadań i miłość do matematyki. Do nowej szkoły przenosi się z „204” również Wiesiek, więc codziennie wędrujemy razem. O szkole „204” zapomniałam.

Jest 1 września 1991 roku. Jadę maluchem wyboistą ulicą Bajkową. Teraz ja zacznę pracę w Szkole Podstawowej nr 204 jako nauczycielka matematyki. Moja starsza córka idzie do 1 klasy. Jestem absolwentką Politechniki Warszawskiej. Pracowałam przez 2 lata jako konstruktor w Instytucie Badawczym, potem byłam na urlopie wychowawczym (urodziłam 2 córki). W 1991 r zlikwidowano moje stanowisko pracy i sąsiadka, która pracowała w 204, namówiła mnie, abym przyszła pracować do szkoły. Wprawdzie w czasie studiów i na urlopie wychowawczym udzielałam korepetycji z matematyki dzieciom sąsiadów, ale w szkole nigdy nie uczyłam. Postanawiam spróbować.

W 204 spotykam bardzo przyjaznych nauczycieli, zwłaszcza p. Grażynę Sierakowską, która wprowadza mnie w świat nauczania matematyki. Do szkoły przyszłam uczyć razem z p. Tereską Paprocką, więc wspólnie projektujemy nasze nauczanie. W tym czasie są tylko podręczniki z niewielką liczbą zadań i przykładów. Zaczynamy więc tworzyć własną bazę przykładów i zadań (kartki z tamtych czasów jeszcze do tej pory są przez nas wykorzystywane). W szkole nie ma xero ani komputerów - klasówki piszemy na tablicy, a uczniowie je przepisują. Zadania i przykłady do domu dyktujemy do zeszytów.

Dostaję do uczenia cztery klasy, w tym klasę 4b, której zostaję wychowawczynią. Są w niej wspaniałe dzieci i równie mili rodzice. Już po miesiącu pracy wiem, że to jest miejsce, gdzie chcę na dłużej zostać.

Droga do szkoły jest piaszczysta i wyboista, gdy padają deszcze, dzieci przychodzą w ubłoconych butach. Sale szkolne są zniszczone, dawno nieodnawiane. Pani Sierakowska z rodzicami ze swojej klasy w weekend odnawiają salę lekcyjną nr 8, wspólnie zakupują nowe czarne stoliki i białe krzesła oraz wieszają białą tablicę, na której pisze się flamastrami. Wszyscy nauczyciele, rodzice z innych klas oraz uczniowie podziwiają tę salę. Niedługo potem robią podobnie: w weekendy malują sale i ławki, uczniowie im pomagają. Tak zostaje wyremontowana moja sala nr 25, która znajduje się w podziemiach.

Gdy dyrektor p. Potapowicz odszedł na emeryturę, nową dyrektorką zostaje p. Grażyna Sierakowska. Za jej kadencji szkoła pięknieje – powstają tereny zielone wokół szkoły, place zabaw, wreszcie zbudowano halę sportową i boisko do piłki nożnej ze sztuczną trawą. Zaadaptowano wnętrza na korytarzach na sale lekcyjne. Powiększono bibliotekę. Odnowiono łazienki, korytarze, sale lekcyjne.

Pani Sierakowska wymyśla „Majówkę na Bajkowej” i doprowadza do zorganizowania tej imprezy, która organizowana jest do dzisiaj. Pojawiają się też komputery w salach, xero w pokoju nauczycielskim i tablice interaktywne. Do szkoły wkracza XXI wiek. Poziom nauczania wzrasta, wprowadzono kilka projektów, m.in. klasy sportowe, sobotnie zajęcia dla uczniów przygotowujące do egzaminów.

Nasza szkoła staje się popularna, wielu uczniów wyraża chęć chodzenia do naszej szkoły. Początkowo zastępcą dyrektora jest p. Grażyna Hawliczek, potem w miarę rozrastania się szkoły drugim wicedyrektorem zostaje ja. Pracuję na tym stanowisku przez 10 lat. Po tym czasie rezygnuję, gdyż pracę biurowe odrywają mnie od uczniów, a ja przyszedłam do „204”, aby uczyć. To dawało i nadal daje mi satysfakcję.

W 2019 roku odchodzę na emeryturę. Jak się okazało nie na długo. W 2021 roku nowy dyrektor p. Sławomir Iwański poprosił, abym wróciła do szkoły, bo brakuje matematyka. W ten sposób znowu jestem w „204” i teraz uczę dzieci moich dawnych wychowanków.

Patrzę na moją szkołę z dumą. Jest piękna i nowoczesna. To praca wielu Ludzi Dobrego Serca. Mam szczęście, że tu trafiłam, mogłam żyć i pracować wśród nich.

Maria Aldona Łabęcka, nauczycielka matematyki



ŁĄCZĄ NAS WSPOMNIENIA

Wspomnienia można zapisać chronologicznie albo powrócić myślami do osób i zdarzeń oraz miejsc. Wspomnienia są zawsze bardzo osobiste i subiektywne.

Moje najwcześniejsze wspomnienia o szkole to „zerówka” – pani Anna Miller: ciepła, cierpliwa i wymagająca nauczycielka. To był początek lat 80-tych. Lekcje były po południu i pamiętam, że nie zawsze zdążyłam wrócić na „Zwierzyniec”, który oglądałam pasjami.

Pierwsza klasa – młoda nauczycielka: pani Elżbieta Zaremba. Wspomnienia? Raczej wolałabym skupić swoją uwagę na koleżankach i kolegach, ponieważ wychowawczyni nie zmieniła się w czwartej klasie – została z nami całe OSIEM LAT. Czy był to wybór ówczesnej pani dyrektor Guttman, czy inne uwarunkowania, nie wiem. Brak zmiany wychowawcy nie wpłynął jednak, moim zdaniem, korzystnie na całą klasę.

Koleżanki? Jak to w szkole – różnie bywało. Lepiej, gorzej, ale warto było, ponieważ z jedną z nich przyjaźnię się do tej pory. Koledzy? Pierwsze zauroczenia i rozczarowania, najważniejsze jednak, że nie mijamy się na ulicy nie mówiąc sobie „cześć”. Dziecko moje i mojego kolegi z klasy są teraz też w jednej klasie i się przyjaźnią – czyżby życie zatoczyło koło?

Jaka była pani dyrektor Guttman? Elegancka i zasadnicza – musieliśmy nosić okropne sztuczne fartuszki z białymi kołnierzykami, ale pod koniec lat 80-tych powiało zmianami nie tylko w Europie Wschodniej – w szkole nastał nowy dyrektor – pan Potapowicz, którego słowa utkwiły mi na zawsze w pamięci: „Nie musicie nosić fartuszków, ale bez dyskoteki, proszę”. W szkole zaczęło być jakoś weselej. O wszystkie papierkowe sprawy szkoły dbała niezawodna i zawsze uśmiechnięta pani Świątek.

A nauczyciele? Najbardziej charakterystyczną postacią była pani Gruchal – zawsze ubrana na czarno-czerwono-biało. Elegancka, zadbana, wręcz majestatyczna. Dlaczego pamiętam jej strój? W latach 80-tych to było po prostu „coś” mieć tzw. ciuchy i kosmetyki z zagranicy, dlatego tak dobrze to pamiętam. Pamiętam też sensację na całą szkołę, gdy raz jeden jedyny pani Gruchal przyszła ubrana na żółto.

Biologii uczyła pani Lizurej; chemii i fizyki - pani Dolińska. Fizykę przejął pod koniec pan Potapowicz. A rosyjskiego? Miała nas uczyć pani Makulec, ale poszła na kilkuletni urlop a może zwolnienie lekarskie i właściwie nikt nas nie uczył. Gdy byliśmy w ósmej klasie, pani Makulec wróciła do pracy i mimo ambitnych planów, omawiała z nami rosyjski alfabet od podstaw. Ze szkoły, tak jak zakładał system edukacji i chyba całe ówczesne pokolenie, nie wyniosłam niestety umiejętności posługiwania się językiem rosyjskim. Równoległej klasie trochę zazdrościłam pani od polskiego – pani Bańkowskiej, z którą czasami rozmawiam, gdy spotkamy się na ulicy. Mieszkała z rodziną w szkole –

w pomieszczeniach, w których potem znajdowała się jedna ze świetlic, a teraz „zerówka”. Pani Bańkowska była bardzo wymagająca - po lekcjach z nią każdy był przygotowany do egzaminów wstępnych do liceum „na piątkę”. A gdzie była świetlica? W sali za stołówką. Z lekcjami w-f'u nieodłącznie kojarzy mi się pani Hawliczek, a z geografią pan Skrobecki, którego lekcje były wesołe, ale niezbyt geograficzne.

Biblioteka szkolna kojarzy mi się z panią Niedźwiecką. Lubiłam „pracować” w bibliotece szkolnej jako pomoc przy wypożyczeniu książek i różnych innych pracach koniecznych (obecnie byłabym „wolontariuszką” i zbierałabym punkty do karty). Biblioteka była wtedy nieco mniejsza – obecnie jest powiększona o „pomieszczenie”, w którym wisiało godło Polski, stały flagi (oczywiście Polski) i podczas uroczystości świeże kwiaty – czerwone i białe goździki, zgodne z ówczesną modą. Wejście do szkoły tworzyło klimat godny placówki oświatowej czasów PRL. Podobne pomieszczenie znajdowało się na pierwszym piętrze - teraz jest tam sala 11A.

A krata na pierwszym piętrze? Nie pozwalała uczniom schodzić do przedszkola, znajdującego się na parterze. Na parterze była tylko jedna sala lekcyjna – po lewej stronie od wejścia. Obok była „ściana” z drzwiami do przedszkola. Przez przedszkole chodziło się tylko z nauczycielami do sal znajdujących się w tzw. podziemiu. Przy zejściu do podziemia były wielkie, żelazne drzwi – krążyły plotki, że za nimi jest schron rozciągający się pod całym terenem szkoły. Wszystkich uczniów „korciło”, żeby móc tam zajrzeć, ale raczej nikomu to się nie udało.

A co było potem? Najpierw jedno dziecko ukończyło tę placówkę, potem drugie dziecko wstąpiło w szeregi szkoły. Nastąpiła pandemia koronawirusa; teraz już się oficjalnie skończyła. Po panu Potapowiczu były panie dyrektor – z tego, co wiem, najpierw pani Sierakowska, następnie pani Prochot. I tutaj historia się powtarza: przełomowe dla całego świata zdarzenie, jakim niewątpliwie był koronawirus, przyniósł kolejną przełomową zmianę na stanowisku dyrektora szkoły, którym został pan Iwański...

*Z wyrazami szacunku
dr Anna Kamińska-Zygier*



Tak pisali nasi uczniowie

Do zdrajcy

Myślisz, że zdradą wskrzesiłeś marzenia,
Lecz zemsta tylko Cię pali i piecze
Spaliłeś most i już nic nas nie dzieli
Prócz pustki – ogromnej, bezdennej, rozpaczliwej
I od niej

Zawiodłeś nas,
Nie chcąc zawieść samego siebie
I nawet piasek starłeś w pył
Zasłoniłeś nam słońce, a gdy się odsunąłeś,
Zebrały się czarne chmury

Gdy skoczyłeś,
A twoje oczy zrobiły się czarne,
Najpierw zabrał Cię suchy potok,
Potem kapnęła na ciebie nasza łza

Jeśli ich zabijesz,
Zabijesz samego siebie
Nie będziemy Ci mieli tego za złe
Staniemy się kwiatami *

Odbij się od powierzchni
Księżyc zawsze świeci
Jesteś jak plażowa piłka, **
Choć śmiech dawno uwiązał Ci w gardle

Krwiożercy nie widzą
Istnienia
Mieliśmy skrzydła,
Ale nas zestrzeliłeś
I nasz krzyk sprawia, że Twoje serce wciąż bije

Chłopcze z wachlarzem stroniący od wiatru
Siedemdziesiąty siódmy raz nienawidzisz
Bratasz się z kłamstwem, przyjaciół swoich
Kłamstwem zwać

...

...

...

*- na twoim grobie

** - kolorowy, ale pusty

Wiktoria Rynkun



Na fotelu w pokoju, w jego kącie dokładnie,
siedział dumny pan, wąsaty z gazetą przykładnie.
Okularów nie nosił, choć był starszy już troszkę,
a skarpetki miał w kropki, a na piersi miał broszkę.
Jego żona artystka, w jego wieku prawie,
a mieszkali oboje w małym bloku w Warszawie.

„Wyjdziemy na spacer!” – tak wymyślili.

Gdy połowę już trasy po parku przebyli,
rozmowa zaczęła się toczyć ku temu,
że złożyć życzenia chciała ona jemu.

Rocznica ich była 37 prawie:

„Poznaliśmy się przecież pod tą budką w Warszawie...”

Nie zdążyła zacząć, on jej przerwał – „Diana,
nie poznaliśmy się tutaj, kochana.

Zapomniałaś już chyba w tym całym amoku,
poznaliśmy się przecież w osiedlowym bloku.

Odwiedzałem kolegę, ty szłaś korytarzem,
już wtedy wiedziałem, że o tobie marzę...”

Jak usłyszała, aż przystanęła ona.

Już sama nie wiedziała, czy już jest szalona,
czy ją mąż paskudny okłamał okrutnie.

„Nie piernicz mi, dziadu! Chyba wiem, jak było!

Poznaliśmy się tutaj, chyba mi się śniło!”

Jak to usłyszał, aż zahuczało:

„Przecież to miejsce tutaj nie miało!

Ty stara babo!” „Ty dziadzie stary!

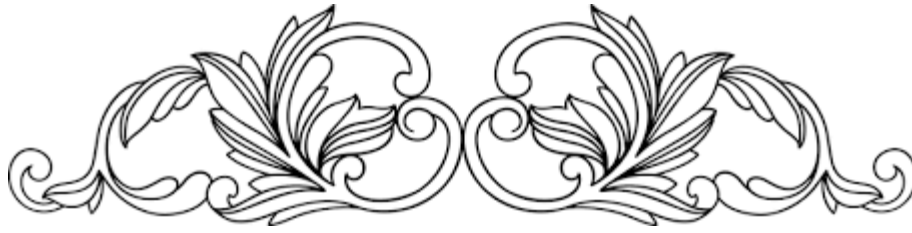
Już wtedy powinienes nosić okulary!

A może teraz niedowidzisz, zgredzie!”

„A niech ci tramwaj nogę przejedzie!”

„Mi łaski nie trzeba! Wiem, gdzie to było!
Ja tyko chciałam, żeby było miło!”
„MNIE łaski nie trzeba! Bujaj się felka!
„A ciebie niech w ten sagan palnie belka!”
I tak się kłócąc i wyzywając z serca,
rozeszli się „Małpa” i „Uczuć morderca”.
Tak każde z nich wściekle rozjuszone,
odeszło w przeciwną, ale swoją stronę.
Chodzili dumali, lecz smutno im było.
Marzyli, by wszystko już się skończyło.
Tęsknili za sobą. On, widząc w altance,
Dianę topioną w jej kurtki śmietance,
podszedł i dosiadł się w ciszy, ze skruchą,
A od tej ciszy, aż było głucho.
„Przechodziłeś właśnie, ja się obejrzałam
i wtedy pięknego anioła ujrzałam.
Nie mogłam się powstrzymać, podbiegłam do ciebie
i wtedy...” „... poczułem się wtedy jak w niebie.
Już sama nie wiedziałam, czy stać mam, czy uciekać?
Na szczęście za długo nie chciałeś już zwlekać,
spytałeś o imię, ugięłam kolana...”
„... i tak poznaliśmy się, moja kochana,
A było to wszystko na jeziora flance,
poznaliśmy się przecież ...” „... w ogrodowej altance...”
I tak siedli oboje, tak zupełnie bez słowa,
bo w takiej już chwili zbędna już rozmowa.
I siedzieli, jak gdyby nowo się poznali.
Choć im było nieswojo, to znów się kochali.

Dominika Pietrzak, kl. 3GA



Komnata dumania

W toalecie, na klozecie,
Siedzę, myśląc o Wszechświecie.
Czy jesteśmy całkiem sami
Czy też mieszka ktoś nad nami?
Czy z ukrycia obserwuje,
Wszystkich niecznie podpatruje?
Trzeba błagać o ratunek
Czy też dobry ma stosunek?
Czy też myśląc tylko chwilę,
Stwierdzi, że my to debile?
Czy też zacznie kombinować
Jakby nas zaatakować?
Może jednak się nie łudzić,
Że im wszystkim chce się trudzić?
Może przyjąć zakładanie,
Żeśmy kroplą w oceanie
Świata ogromnym nieładzie?...
A czym życie jest w zasadzie?
Czy po prostu może minąć?
Czy wypada nam tak zginąć?
Czy się trzeba bawić, cieszyć,

Czy ważniejszym jest nie grzeszyć?
Czy iść na śmierć z głową w górze
Czy się skryć w zatęchłej dziurze?
Tyle pytań, wątpliwości,
Czym jest człowiek w swej marności?!?!...
Myśli me nieuczesane
Przerwał nagle krzyk zza ściany:
„Kazik, wyłaź z klopa, bracie,
Bo się wszyscy zlejem w gacie!”

Wiktoria Rynkun



Męczeńska śmierć z przeziębienia

Właśnie wybiła 16.00. Pan Jan jako jeden z pierwszych przebrał się i wyfrunął z pracy. Wesoło szedł mokrą ścieżką, rozkoszując się pięknym zapachem wiosny, gdy nagle... A...psik! Mężczyzna przystanął z wrażenia.

- Tylko nie to! – pomyślał. – Może to tylko jednorazowe... - próbował przekonać sam siebie, ale kolejne kichnięcia szybko pozbawiły go nadziei. Pan Jan przyspieszył kroku, kichając już tak, że aż podskakiwał.

Do domu wtoczył się powoli, raz po raz pociągając nosem.

- Beata! – krzyknął do żony na tyle, ile dało mu lekko bolące gardło. Zaczęło się...

- Co się zaczęło? – zmartwiona kobieta podbiegła do męża, który już zdążył nakryć się kocem i położyć na kanapie.

- Koniec, po prostu koniec... - pan Jan powiedział to z taką goryczą w głosie, że kobiecie napłynęły łzy do oczu. – Proszę, przynieś mi herbaty, jakieś leki... Czekają mnie naprawdę straszne chwile.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy – Beata pobiegła do kuchni, łkając. – Zawołam dzieci do pomocy.

Mijały sekundy, minuty, godziny, a stan pana Jana wcale się nie poprawiał, mimo podania mu ziołowej herbatki, ibupromu, a nawet magicznego eliksiru od sąsiadki z dołu. Wokół mężczyzny piętrzył się stos, na oko, pięciu tysięcy zużytych chusteczek. Żona właśnie telefonowała po księdza egzorcystę (A nuż to jakiś demon choroby? Trzeba spróbować wszystkiego!), gdy jej mąż przemówił. Nie było to łatwe, nie był w stanie się podnieść.

- We-we-wezwij notariusza. A-psik! Chcę spi-spisać testament – wychrypiał mężczyzna.

Notariusz pojawił się szybko, jednak pisanie testamentu szło mozolnie. Pan Jan co chwila wybuchał płaczem, kaszlał, prychał i kichał. W końcu udało się stworzyć dokument. Chory podziękował urzędnikowi. Postanowił zmierzyć sobie temperaturę, jednak nie był w stanie spojrzeć na termometr i zobaczyć tych strasznych liczb. Podał go żonie.

- Beato, ile jest stopni na termometrze? – spytał ledwie słyszalnym głosem. Kobieta spojrzała na urządzenie i zbladła.

- 38,5 – szepnęła.

Na policzku mężczyzny pojawiła się łza.

- A więc naprawdę koniec – pomyślał. – Nie jestem na to gotowy.

Wniesiono zapalone gromnice, okadzono chorego dymem z czeremchy i akacji. Nałożono okłady z czarnej rzepy i namaszczone borsuczym sadłem. Niestety, poprawy nie było. Jego najbliżsi stali, patrząc bezradnie na głowę rodziny, której mogło już niedługo zabraknąć.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Okazało się, że to najlepszy lekarz w mieście przybył na pomoc. Wieść o tragicznym stanie pana Jana rozniosła się bardzo szybko. Lekarz wszedł do salonu, ze smutkiem popatrzył na mężczyznę i oznajmił:

- Nie wiem, czy uda mi się to wyleczyć, ale obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pana uratować – potem zwrócił się do kobiety. – Niech pani zabierze dzieci – po czym zamknął się sam na sam z chorym.

Trwało to wieki zanim wreszcie lekarz znów się pokazał. Wyszedł powoli z salonu, zamykając za sobą drzwi. Spojrzał na panią Beatę i pokręcił głową. Wyjął pogniecioną kartkę z kieszeni fartucha i podał kobiecie.

- Przykro mi, proszę pani. To był MĘSKI KATAR. Nie miał żadnych szans – powiedział, po czym załkał cicho, spojrzał w stronę zamkniętego pokoju po raz ostatni i wyszedł z domu.

Joanna Melnik, klasa 3GD



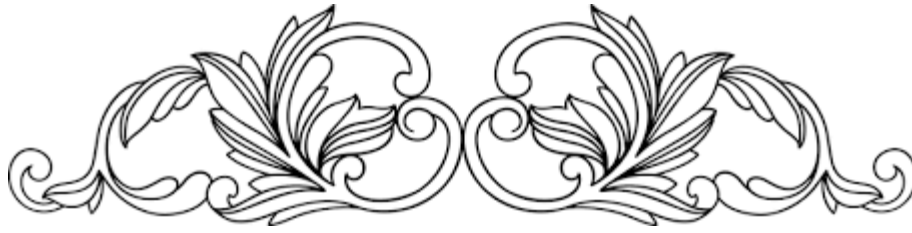
Parafraza PIEŚNI II Jana Kochanowskiego

Serce cieszą wszystkie polne kwiaty,
Gdy po zimie świat wstaje bogaty,
Bo mróz srogi zawsze nieprzyjazny,
Dla każdego, kto żyje w bojaźni.

Każde drzewo, z wiosną radość daje,
Każda trawka, z ranną rosą wstaje,
Lody w wodę szybko przemieniają,
Przez co statki płynnie podążają.

Pszczółki brzęcząc świat nasz wypełniają,
Ptaszki wszędzie gniazdka zakładają,
Szumy wiatru i melodie wszelkie,
To dla ucha pocieszenie wielkie.

Jan Błachnio, klasa IGB



Polskie seriale – losu kowale

(Stan na rok 2013)

Marku, Marku, nie masz żony,
Wpakowała się w kartony!
Rysiek także zginął marnie:
Zabity łóżkiem szpitalnym!
Janusz, ten w wypadku z rana
Owdowiał córkę Romana!
Zaś Ludmiła – ach, Ludmiła!
Chirurgą dziewczyną była!
Janek? Jużci! Zastrzelony!
Przez ubeka załatwiony!
Pan Alexa? U Leona!
Z ręki psychopaty skonał!
No a piaty spod ławeczki?
Ma przy grobie dwie małpeczki!

Kto następny? Ferdek może?
Jak też umrze to niebożę?
A Mateusz? Jakby zginął,
Samobójstw by sporo było.
Rady na to dam wam dwie

(Którą wziąć? Namyślcie się!):
Albo z serialami basta,
Albo najsprytniejszym zostać
I oszczędzić sobie tego,
Skacząc z mostu wysokiego! ;p

Wiktoria Rynkun



Rozmowa ekspresyjna dynamicznie

Przechodząc pod moim blokiem,
Stałam na chwileczkę,
Bo po rzuceniu okiem,
Dostrzegłam taką sprzeczkę:

(No, może rzec inaczej,
Nie sprzeczkę, a rozmowę,
Aczkolwiek daję głowę,
Że złość tam była raczej!)

Wąsaty pan spod dwójki
Uskarżał się woźnemu

Że od tygodnia kurki
Ma zakręcone. Czemu?

Coś mówił o powodzi,
Ze stropu mu kapąło,
Całe mieszkanie w wodzie,
Jedną łazienkę małą

Ocalić zdołał prędko
Przed katastrofą wielką.
Akurat w niej zaś woda
Mogła się znaleźć. Szkoda!

Na to pan drugi przyszedł,
A z nim puszysta pani.
On w czas powodzi wyszedł,
W domu wtedy nie bawił,

A kiedy wrócił późno,
Siupryza go zastała.
Sofy szukał na próżno –
- Nijak nie ocalała!

Zaraz dodała żona
(Tak, ta pani puszysta),
Że zasię kota ona,
Kochanego Oresta,

Do dziś znaleźć nie może.
I wnet w ryk uderzyła.
Kicia pewno zdążyła
Umrzeć z zimna na dworze!

Na to blondyn wysoki,
Gość miły spod ósemki,
Wyraził żal głęboki
Ze straty jej kundelka,

Przyszedłszy oraz rzekłszy,
Że wie o klęsce bloku
I kalosze, co w oko
Mu wpadły, kupił pierwszy

I wszystkim kupić radzi.
Zaś pan wąsaty nic nie
Dumając, tak zaradził:
„Trzeba wezwać policję!”

I klął na okulistę,
Co mieszka pod siódemką,
Że stary komunista,
Że babcia jego Niemką,

Że zaś to wróg zażarty,

On pewno zrobił potop,
A blondyn nie na żarty
Oskarżył „Wąsa” o to,

Że on sąsiadów zalał,
A żeby mieć wymówkę,
Wszystko na wroga zwała,
Sam zaś to święta krówka!

Wtem przybiegł Wojtuś mały
Puszystej otrzeć łzy.
„Mnie na głowę skapały
Dwie krople, może trzy,

Słodkiego zaś Oresta
Widziałam przy śmietniku,
Miał dzisiaj wielką fiestę
I śmieci zjadł bez liku!”

Lecz mimo chęci wzniosłych
Sprawy nie załagodził,
Bo jakoś nikt z dorosłych
Nie myślał o ugodzie

Więc nie usłyszałam,
Bo kroku przyśpieszałam,
Tak sobie przypomniałam,

Że dziś talerze myłam

I starym swym zwyczajem

(Jak ja się dobrze znam),

Jak zwykle zapomniałam,

Zakręcić potem kran...

Wiktoria Rynkun



Limeryki

W Warszawie, w sejmie posłowie
Rządzą się, drapią po głowie,
Bo kryzys nadchodzi,
Moc biedy powodzi,
Ci, co zagłosują na nich, to osłowie!

Biznesmen w uroczej Niwie
Usiadł z kumplami przy piwie
Lecz długo nie siedział,
Bo wnet się dowiedział,
Że żona go idzie zlać boleściwie.

Europejczyk gdzieś w Mbabane
Porwał pierwszą wioski damę
Afera się wszczęła
Kraj cały zajęła
W tej sytuacji porywacz miał przegwizdane...

W jakimś dorzeczu rzeki Ob.
O mało by się utopił Bob
Akcja ratunkowa
Świetna, zawodowa
Lecz do dziś pozostał w Bobie hydrofob.

Gość na pustyni Mojave
Znalazł zieloniutką trawę
Lecz, gdy chciał ją zjeść,
Szloch począł go nieść,
Bo ta Fata Morgana zaczęła z nim zabawę.

Będąc w wakacje w Okinawie
Spotkały się panie na ławie
Omówiwszy przygody
Wnet odeszły od zgody,
Kiedy spory rachunek spoczął na ich ławie.

Polak w miejscowości Skopie
Zatrzasnął ci się w clip-clopie.

Kolejka zaś czeka,
Dziesięciu tam człeka,
Każdy przysiągł, że później sam Polaka skopie.

Ubić masło w Garwolinie,
Bo Garwolin z tego słynie!
Wszak mleczne wyroby
To główne powody,
Dla których tyle osób pracuje w Garwolinie.

W murowanej piwnicy w Zakopanem
Urządził sobie raz góral zabawę
A gaździny nie zaprosił
Bo po prostu jej nie znosił,
Od czasu, gdy mu przyłożyła dzbanem.

We wsi koło Jokohamy
Szary się znajduje kamyk.
Płacąc za z nim zdjęcia,
Nie ma nikt pojęcia,
Że to tylko zbić kasę chcą jakieś chamy.

W lipcu będąc gdzieś w Sopocie
Panny robiły slit-focie.
Wnet w połowie drogi
Ktoś wrzasnął: „HOT DOGIIIIII!”
Podskoczyły z wrażenia, aparat gubiąc w locie.

Obok Camp NOU w Barcelonie

Pewien pan hodował konie,

Lecz wszystkie uciekły,

Bo bardzo się zlekły,

Gdy tłum okrzyknął błąd Realu w obronie. – z dedykacją dla Dominiki C. i Szymona R.

Polak raz będąc w Maseru,

Zgubił pompkę od roweru.

W przyptywie wielkiej troski

Szedł do pobliskiej wioski,

Gdzie, no cóż, nie znalazł rowerzystów wielu.

Wiktoria Rynkun



Takich rozmów warto posłuchać...

Wywiad z Dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 204, Panem Sławomirem Iwańskim

Jak długo pracuje Pan w naszej szkole?

W naszej szkole pracuję od 1995 roku, czyli 28 lat. Wydaje mi się, że staż pracy jest całkiem pokaźny.

Przeszedł Pan wszystkie szczeble kariery nauczycielskiej: był Pan nauczycielem wychowania fizycznego, wicedyrektorem i obecnie piastuje Pan stanowisko dyrektora. Jakie zmiany obserwuje Pan w szkole w ciągu swoich lat pracy?

Jak już wcześniej wspomniałem, pracuję w tej szkole 28 lat. Nauczycielem wychowania fizycznego byłem, jestem i pewnie będę. Nawet teraz uczę jedną klasę wf-u. Zmiany, które przez te lata zaistniały w naszej placówce, dotyczą wielu obszarów. Po pierwsze, jeżeli chodzi o budynek – zmienił on zarówno wygląd zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Należy wspomnieć również reformę, która powołała gimnazja, a później reformę, która je likwidowała. Możemy też zauważyć duży ruch samochodowy, którego w latach 90. prawie nie było. Kto pracuje tyle czasu, na pewno może zauważyć wiele zmian.

Jakie wydarzenie zasługuje wg Pana na szczególną uwagę, może zapamiętanie?

Dla mnie jednym z najciekawszych momentów było wybudowanie hali sportowej oraz cała uroczystość związana z jej otwarciem. Następnie powstało też gimnazjum z oddziałami sportowymi. To wszystko, co się wtedy działo, było

niesamowite – były zebrania, spotkania, dyskusje, protesty rodziców, aż w końcu w ty właśnie budynku powstało gimnazjum i funkcjonowało przez 20 lat.

Jakie wspomnienia towarzyszą Panu szczególnie teraz, gdy przygotowywane są uroczystości 65-lecia szkoły?

Kiedy przyszedłem tutaj do pracy, szkoła dopiero co miała nadane imię. Były to czasy przejściowe między starym i nowym systemem, co miałem okazję bezpośrednio obserwować, a nawet brać w nich udział. Przeglądając zdjęcia historyczne, widzę zmiany w kształcie budynku. Myślę, że przygotowywanie takiej uroczystości jest niezwykle ciekawe. Święto Szkoły jest takim „wehikułem czasu”, dzięki któremu można cofnąć się do przeszłości i przypomnieć sobie, jak to kiedyś było.

Czy jest Pan zadowolony ze swojej pracy?

Tak, jestem zadowolony ze swojej pracy. Znam tę szkołę od podszewki, a gdybym nie lubił tego zawodu, to na pewno bym tutaj nie pracował. Odczuwam dużą satysfakcję. Natomiast muszę podkreślić, że jak w każdej pracy, bywają lepsze i gorsze chwile. Dzięki nim nie można się nudzić, a o rutynie w szkole nie ma mowy.

O jakiej szkole Pan marzy?

Przede wszystkim marzę o szkole bezpiecznej i takiej, która da uczniom radość, że w niej są. Mniej się skupię na wiedzy, którą stąd wyniosą, a bardziej na fajnych doświadczeniach i nowych znajomościach. Osobiście nadal utrzymuję kontakt z kolegami z podstawówki i z liceum. Jest to dla mnie ważne. Chciałbym, aby uczniowie po ukończeniu naszej szkoły mówili: „Fajnie było”.

Co sądzi Pan o naszej szkole?

Generalnie uważam, że jest dobrze. Natomiast zdaję sobie sprawę, że istnieje dużo elementów i obszarów, nad którymi warto popracować, aby stały się jeszcze lepsze. Problemy, które zgłaszają uczniowie, staramy się rozwiązywać na bieżąco. Każdy dyrektor dąży do tego, by jego szkoła była nowoczesna oraz aby funkcjonowała jak najlepiej.

Jakie zmiany chciałby Pan wprowadzić w naszej szkole?

Ba! Budynek nie jest młody, w związku z tym potrzeb remontowych jest dużo. Widzę tutaj wielką konieczność unowocześnienia całego podziemia szkoły, zwłaszcza szatni. Marzy mi się duża nowoczesna pracownia informatyczna z innowacyjnym wyposażeniem, itd...

Dziękujemy serdecznie Panu za poświęcony czas. Życzymy spełnienia wszystkich marzeń i osiągnięcia wyznaczonych celów. Mamy nadzieję, że uroczystości 65-lecia staną się dla wszystkich czasem refleksji i miłych spotkań.

*Wywiad przeprowadziły uczennice klasy 8C,
Małgorzata Opolska i Natalia Podgórska*



Wywiad z Panią Aleksandrą Orzeł, Wicedyrektorem Szkoły Podstawowej nr 204

Jak długo pracuje Pani w naszej szkole?

W naszej szkole pracuję od października 2004 roku. W tym roku minęło dziewiętnaście lat i jest to moja pierwsza praca.

Jest Pani nauczycielką matematyki, techniki i informatyki, a od kilkunastu lat jest Pani wicedyrektorem. Jakie zmiany obserwuje Pani w szkole w ciągu swoich lat pracy?

Wicedyrektorem jestem od 2011 roku... Zmiany, które zaobserwowałam w szkole, to przede wszystkim rozwój technologiczny. W każdej sali jest projektor, a pracownie komputerowe są dobrze wyposażone. Nie ma dzienników papierowych, jest e-dziennik Librus.

Co według Pani zasługuje na szczególną uwagę, może zapamiętanie?

Wydarzenia, które na pewno pozostaną w mojej pamięci, to wybudowanie hali sportowej w 2006 roku, obchody pięćdziesięciolecia szkoły w 2008 roku. Wartym zapamiętania było Gimnazjum nr 106, które było najlepszym gimnazjum w Wawrze. Zapamiętam też szczególnie to, że naszej szkole ważną tradycją są obchody święta szkoły, do których przygotowujemy się długo i ze szczególną pieczołowitością. Mam nadzieję, że to święto zostanie na Bajkowej na zawsze,

Jakie wspomnienia towarzyszą Pani szczególnie teraz, gdy przygotowywane są uroczystości sześćdziesięciolecia szkoły?

Wspomnienia głównie dotyczą wspaniałych ludzi: absolwentów, uczniów, rodziców, współpracowników, których poznałam. Praca na Bajkowej miała duży wpływ na moje życie, a szczególnie uwielbiam odwiedziny absolwentów.

Czy wykonywana praca daje Pani satysfakcję?

Tak, wykonywana praca daje mi ogromną satysfakcję. Praca w szkole stała się moją pasją. Uwielbiam uczyć matematyki i informatyki, ale jest to trudne zadanie, wymagające ogromnej dyscypliny, aby emocje nie przenosiły się na kontakt z uczniem.

Jaka szkoła byłaby szkołą doskonałą?

To jest bardzo trudne pytanie. Mniejsza liczba uczniów w klasach, tak aby można było pochylić się nad każdym młodym człowiekiem. Taka szkoła, w której uczeń rozumie sens uczenia. Mam nadzieję, że moje marzenia staną się rzeczywistością.

Wywiad przeprowadzili uczniowie klasy 8C,

Zuzanna Lubaniak i Przemysław Liszewski



Wywiad z Panią Krystyną Gąsowską, nauczycielką religii

Jak długo pracuje pani w naszej szkole?

Moja praca na Bajkowej rozpoczęła się w Przedszkolu nr 86, które mieściło się w lewym skrzydle budynku na parterze. Wiele lat współpracowaliśmy ze szkołą, korzystając z pomieszczeń kuchennych i magazynowych. W związku z rozrastającą się w liczbę uczniów w szkole placówka została zlikwidowana. Pozyskane sale zostały przeznaczona na klasopracownie.

Jest pani nauczycielką religii. Jakie zmiany obserwuje pani w szkole w ciągu swoich lat pracy?

Wprowadzenie nauki religii do szkół było ułatwieniem stworzenia szkolnej wspólnoty chrześcijańskiej. Uczniowie nie uczęszczali już do przyparafialnych sal, mogli w gronie zaprzyjaźnionych kolegów przygotowywać się do sakramentów świętych. Przygotowywanie jasełek, wigilii klasowych w gronie przyjaciół stało się tradycją. W tym czasie Dyrekcja Szkoły nawiązywała współpracę z 19 Pułkiem Ułanów Wołyńskich. W wyniku licznych spotkań i uroczystości patriotycznych nasza szkoła otrzymała imię tego Pułku. Ten pamiętny dzień był wielkim Świętem, w Uroczystej Mszy Św. odprawianej na terenie placówki wzięli udział żyjący żołnierze Pułku, uczniowie, absolwenci oraz liczna społeczność lokalna. Uwiecznieniem uroczystości było przekazanie sztandaru szkole.

Jak zmieniła się szkoła?

W kolejnych latach zmieniła się dyrekcja szkoły, przybywało wielu nowych nauczycieli, wszyscy byli zaangażowani, aby szkoła stała się placówką oświatową na wysokim poziomie dydaktyczno- wychowawczym. Szkoła piękniała wewnątrz i zewnątrz dzięki pozyskiwanym sponsorom, najczęściej byłym uczniom oraz rodzicom, którzy nie szczędzili czasu i środków

na odnawianie sal lekcyjnych swoich dzieci. Na zewnątrz pozyskiwaliśmy zielone boiska oraz place zabaw, które uatrakcyjniały lekcje w-f i zajęcia świetlicowe. Uroczystości związane ze świętem szkoły rozpoczęły się przemarszem wszystkich uczniów do kościoła na uroczystą eucharystię, powrót do szkoły obfitował w treści patriotyczne i tradycyjnie pirogi.

Czy wykonywana praca daje pani satysfakcję?

Bardzo lubię swoją pracę, nauczanie sprawia mi ogromną radość i satysfakcję, cenię życzliwość, przyjaźń i zaufanie ze strony uczniów oraz ich rodziców. Szkoła na Bajkowej ma szczególne miejsce w moim sercu, dlatego tak długo związana jestem z tym miejscem.

Na co zwróciłaby pani uwagę swoim uczniom?

Dla Tych, którzy trwają przy nas, katechetach, mam następujące przesłanie, aby szli i owoc przynosili.

Wywiad przeprowadziły uczennice klasy 7C,

Helena Zaremba i Weronika Doromoniec



Wywiad z Panią Aldoną Łabęcką, nauczycielką matematyki

Jak długo Pani pracuje w naszej szkole?

Tutaj w szkole pracuję bardzo długo, bo zaczęłam pracę w 1991, czyli bardzo dawno. Gdyby policzyć, to naprawdę jest to kawał czasu, przy czym był taki czas, kiedy przez 2 lata nie pracowałam.

Jest pani nauczycielką matematyki, jakie zmiany obserwuje pani w ciągu swoich lat pracy?

Kiedy zaczęłam pracować w szkole, były tablice kredowe, pisało się kredą klasówki. Uczniowie przepisywali klasówki na kartkę, o ksero nikt nie myślał. Dodatkowe zadania nauczyciele musieli dyktować albo pisać na tablicy, ponieważ nie było mowy ani o kserowaniu, ani o komputerach. Dopiero potem powolutku, powolutku te unowocześnieńia wchodziły do szkół, m.in. rzutnik, książki multimedialne. Nie było również tyle pomocy dla nauczyciela i dla ucznia jak jest teraz. Przede wszystkim wspinała pomocą jest też Internet, jeśli umiemy z niego korzystać. Zobaczcie, jak wiele rzeczy można sobie wyjaśnić i wyszukać. Gdy czegoś do końca nie zrozumiemy w szkole, można zobaczyć, jak dany temat jeszcze ktoś inny tłumaczy i to jest fajne. Także w szkole rzeczywiście ten postęp jest widoczny, na przykład, spójrzcie na ilość rzutników, tablic interaktywnych, rzeczy, które naprawdę w nauce mogą wam pomóc.

Co według pani zasługuje na szczególną uwagę, może zapamiętanie?

Przez ten czas, kiedy tu pracowałam, to na pewno nadanie imienia szkole, następnie reforma. Gdy przyszedłam tu do szkoły, to były klasy ósme, później było gimnazjum. Kiedy kończyłam pracę, to znowu były klasy ósme. Hala sportowa została wybudowana, tereny zielone, boiska. Gdybyście tutaj przyszli wtedy, kiedy ja tu przyszedłam do pracy, zapewne niektórzy wasi rodzice pamiętają, zobaczylibyście, że ulica Bajkowa była ulicą piaszczystą, wyboistą i pełną kałuż. Po deszczu dzieciaki szły po błocie, nie było chodnika. Teraz wokół naszej szkoły są piękne tereny zielone, których przecież nie było. Po prostu, dużo infrastruktury, która dla jest dla was wspinała.

Była pani uczennicą tej szkoły, a potem rozpoczęła pani tutaj pracę jako nauczycielka i wicedyrektorka. Jakie wspomnienia pani towarzyszą szczególnie teraz gdy przygotowujemy się uroczystości 65-lecia szkoły?

Cóż, kiedy chodziłam do tej szkoły, to była taka prosta szkoła, można by powiedzieć - wiejska szkoła, o której nikt nie słyszał. To była szkoła zupełnie zaniedbana. Ale przez wiele lat pracy i zaangażowania bardzo wielu osób, a zwłaszcza taką osobą, która udźwignęła tę szkołę, była nieżyjąca już pani dyrektor, Grażyna Sierakowska, nasza szkoła zyskała rozgłos. Oczywiście, praca całej kadry, abyśmy zaistnieli w mieście, również była bardzo istotna, bo właściwie nasza szkoła jest na uboczu. Własnymi oczami zaobserwowałam właśnie to, co się tutaj przez te lata wydarzało.

Czy wykonywana praca daje pani satysfakcję?

Praca, którą wykonuję, daje mi bardzo dużą satysfakcję. Generalnie muszę powiedzieć, że ja nie chciałam nigdy być nauczycielem. Dlaczego nie chciałam? Nie chciałam być nauczycielem, ponieważ wydawało mi się, że ta praca ma za

mały prestiż. To znaczy, że prestiż zawodu nauczyciela nie jest tak duży jak prestiż na przykład takiej osoby, która jest konstruktorem. Skończyłam Politechnikę Warszawską i przez jakiś czas pracowałam właśnie na desce kreślarskiej, jednak potem moje życiowe drogi skierowały mnie z powrotem do tej szkoły, tylko że jako nauczyciela. Dopiero, kiedy przyszedłam tu do pracy, odkryłam, że to jest coś, co bardzo chciałabym robić. Uwielbiam moją pracę, moich uczniów, uwielbiam tu przychodzić i choć czasami jestem bardzo zmęczona i mówię sobie, że już dość, że więcej nie będę tu pracowała, to i tak nie rezygnuję. Był przecież taki czas, kiedy przez 2 lata nie pracowałam, ponieważ przeszłam na emeryturę. Pan dyrektor Iwański zadzwonił i poprosił mnie, żebym wróciła, to przyszedłam, bo ta praca daje mi ogromną satysfakcję i bardzo ją lubię.

Jakie przesłanie przekazałaby pani swoim uczniom?

Przekazałabym im, żeby robili to, co lubią. Aby nie patrzyli na to, czy to ma wielki prestiż, czy zarobimy mało, czy dużo pieniędzy. Po prostu, jeżeli praca będzie dawała nam satysfakcję, to będziemy z przyjemnością do niej przychodzić i będzie to zadowolenie w ciągu całego czasu, kiedy pracujemy, a przecież w życiu okres, w którym pracujemy jest bardzo długi. Nie wszyscy muszą pracować na wysokich stanowiskach. Ktoś może być wspaniałą krawcową, jeśli tylko szycie sprawia jej przyjemność, to niech będzie krawcową. Róbcie to, co Wam sprawia przyjemność i w takim kierunku potem idźcie. To bym im przekazała.

Wywiad przeprowadziły uczennice klasy 8B,

Antonina i Sonia Baczewskie, Aleksandra Zadrozna,

Sonia Federowicz, Alicja Zielińska i Weronika Burzyńska



Wywiad z Panią Lidią Bańkowską, nauczycielką j. polskiego

Jak długo pracuje Pani w naszej szkole?

W szkole pracuję już ponad 30 lat, moi najstarsi uczniowie mają już nastoletnie dzieci, które są w szkole średniej.

Jest Pani nauczycielką języka polskiego. Jakie zmiany obserwuje Pani w szkole w ciągu swoich lat pracy?

Szkoła przez te wszystkie lata mojej pracy bardzo się zmieniała. Przede wszystkim stała się nowoczesna. Tablice, na których pisało się kredą, zastąpiły nowoczesne urządzenia-tablice multimedialne. Gdy zaczynałam pracę, były dzienniki papierowe, teraz mamy dziennik elektroniczny- Librus. W każdej sali są komputery, rzutniki. Zmienił się program nauczania, podręczniki, większość lektur, a także metody nauczania- mam na myśli takie, które pozwalają uczniowi na większą aktywność, swobodę, zabawę.

Co wg Pani zasługuje na szczególną uwagę, może zapamiętanie?

Wg mnie na szczególną uwagę zasługuje okres, w którym powstała gimnazja. Był to dość ciekawy eksperyment w oświacie. Wymagał wielu szkoleń, studiów, zaangażowania nauczycieli, ale praca z taką „dorosłą” młodzieżą przynosiła wiele radości i satysfakcji.

Jakie wspomnienia towarzyszą Pani szczególnie teraz, gdy przygotowywane są uroczystości 65-lecia szkoły?

Cóż, przez te wszystkie lata nagromadziło się sporo wspomnień...Jeśli miałabym się zastanowić, które z nich wybrać, wskazałabym uroczystość nadania szkole 204 imienia 19 Pułku Ułanów Wołyńskich.

Czy wykonywana praca daje Pani satysfakcję?

Praca nauczyciela dawała i nadal daje mi sporo satysfakcji. Szczególnie odczuwam to, jeśli dostrzegam zainteresowanie uczniów przedmiotem, gdy widzę ich ciekawość, sukcesy i postępy, poprawę zachowania i wyników w nauce.

Dostrzegam to, że stają się mądrymi młodymi ludźmi. To właśnie budzi moją radość.

Jakie przesłanie przekazałyby Pani swoim uczniom?

Myślę, że zacytuję tu słowa Kornela Makuszyńskiego, autora książek dla dzieci i młodzieży. Pamiętajcie: „Stracony jest każdy dzień bez uśmiechu.” (K.Makuszyński „Panna z mokrą głową”)

Wywiad przeprowadziła uczennica klasy 7C,

Lena Siedlewska



Wywiad z Panią Teresą Borzym-Paprocką, nauczycielką matematyki

Od jak dawna pracuje Pani w szkole?

W szkole zaczęłam pracować 1989 roku, natomiast w Szkole Podstawowej przy ulicy Bajkowej w 1991 roku, czyli, matematycznie rzecz ujmując, pracuję już 33 lata.

Jakie zmiany zaobserwowała Pani podczas nauczania matematyki?

Jeśli chodzi o matematykę, to większych zmian nie obserwuję, bo matematyki musicie się uczyć tak samo jak uczyli się Wasi rodzice czy dziadkowie. Zmienia się na pewno podstawa programowa i podręczniki. Dawniej uczyliśmy się twierdzenia Pitagorasa w 6 klasie, a teraz dopiero w klasie 8. Teraz jest więcej ćwiczeń i pomocy dydaktycznych. Kiedyś był podręcznik i zbiór zadań. Jeśli ktoś chciał wykonać więcej zadań, trzeba było szukać lub po prostu samodzielnie układać.

Dlaczego Pani uważa, że uczniowie powinni ćwiczyć dużo matematyki w domu?

Uczniowie powinni uczyć się matematyki, ponieważ ćwicząc zadania matematyczne, utrwalają pewne zasady i im więcej ćwiczymy, tym więcej mamy w tym wprawy. Dzięki ćwiczeniom wyrabiamy w sobie systematyczność, obowiązkowość, a także umiejętność logicznego i krytycznego myślenia, co w życiu jest niezwykle istotne.

Czy Pani praca sprawia Pani satysfakcję?

Tak, oczywiście, zwłaszcza, że są uczniowie, którzy dobrze sobie radzą, wtedy świetnie się współpracuje. Cieszą wyniki, cieszy uśmiech i zadowolenie na twarzy dziecka.

Jakie życzenia chciałaby Pani przekazać swoim uczniom?

Wszystkim uczniom życzę, żeby mieli marzenia. Życzę Wam sukcesów w realizacji tych marzeń.

Wywiad przeprowadziły uczennice klasy 7C,

Hanna Chmielińska i Antonina Kowalska



Wywiad z Panią Marzeną Dymowską, sekretarzem szkoły

Witamy Panią w naszym wywiadzie, który przeprowadzamy na 65-lecie szkoły. Jesteśmy bardzo wdzięczne, że możemy przeprowadzić go z osobą odgrywającą tak ważną rolę w rozwoju naszej szkoły.

Bardzo się cieszę, że mogę się wypowiedzieć w wywiadzie na forum szkoły.

Czy jest Pani gotowa udzielić odpowiedzi na pierwsze pytanie?

Oczywiście, możemy zaczynać.

Jak długo pracuje pani w naszej szkole?

Pracuję w sekretariacie od 2000 roku i pomyśleć, że od mojego pierwszego dnia pracy w tej szkole minęło ponad 23 lata!

To naprawdę niesamowite, ile czasu Pani poświęciła tej wspaniałej placówce. Dobrze, wróćmy do pytań. Pracuje Pani w sekretariacie szkoły. Czy ta praca się zmieniła na przestrzeni lat?

Praca zmieniła się ogromnie, niemal tak bardzo, jak wygląd szkoły. Z pewnością największą zmianą była elektronizacja np. procesu rekrutacji, cyfryzacja dokumentów, wprowadzenie e-dziennika Librus.

Na pewno elektronika ma znaczący wpływ na formę i czas pracy.

Dzisiaj pracuje mi się o wiele efektywniej i przyjemniej! Elektronika bardzo ułatwia moją codzienną pracę. Oprócz postępu techniki, na przestrzeni tych 65 lat zmienił się także wygląd naszej Szkoły. Trzeba pamiętać, że kiedyś nie posiadaliśmy tak ogromnej i nowoczesnej hali sportowej oraz tak dużego placu zabaw.

Nie mieści nam się to w głowach, że kiedyś nie mogłybyśmy przeżywać wspólnych chwil na tych obiektach. Skoro już mowa o wspomnieniach, to jakie myśli, przeżycia towarzyszą Pani dzisiaj, gdy przygotowywane są uroczystości 65-lecia szkoły?

Uczestniczyłam we wszystkich uroczystościach szkolnych, więc mam naprawdę wiele wspomnień. Miło wspominam świętej pamięci Dyrektora Grażynkę Sierakowską oraz Rotmistrza Tadeusza Bączkowskiego. Nie mogłabym zapomnieć również o Pani Hannie Różyckiej, wieloletniej Pani Prezes Stowarzyszenia, z którą jestem nadal w stałym kontakcie.

Wspomina Pani jakieś szczególnie ważne wydarzenia?

Owszem. Ważnym wydarzeniem dla mnie było otrzymanie „Krzyża Żelaznego” za wieloletnią współpracę ze Stowarzyszeniem Rodzin Ułańskich.

Gratulujemy tego wielkiego osiągnięcia. Przejdźmy do kolejnego pytania. Czy praca w sekretariacie szkoły daje Pani satysfakcję?

Tak, z przyjemnością przychodzę codziennie do pracy. Bardzo lubię atmosferę tego miejsca. Praca daje mi dużo satysfakcji. Sekretariat jest sercem szkoły i bez niego nic by nie funkcjonowało. Mam poczucie, że jestem „wizytówką” dyrektora i szkoły.

Bardzo się cieszymy, że oddaje Pani tak wielką część serca w to, abyśmy mogły uczęszczać do tak przyjaznej szkoły. O czym Pani zdaniem musimy pamiętać, gdy mówimy: szkoła, sekretariat?

Szkoła to szczególnie, beztroski i piękny czas, szalone pomysły, wycieczki, wakacje oraz przyjaźnie. Wszyscy uczniowie powinni pamiętać o całej kadrze szkolnej, która w każdej chwili jest gotowa podać pomocną dłoń i pokazać, że szkoła jest przyjazna. Jesteśmy tutaj dla Was.

Ma pani stuprocentową rację, dla zawodu który wykonuje Pani oraz dla nauczycieli, należy się ogromny szacunek.

Bardzo się cieszę, że tak uważacie.

Ogromnie dziękujemy za tak owocną rozmowę.

Ja również dziękuję za rozmowę.

Wywiad przeprowadziły,

Maja Dowiatt i Zosia Kołodziej z klasy 7C



Wywiad z Panią Natalią Czujkowską, nauczycielką wychowania fizycznego

W jakich latach uczęszczała Pani do naszej szkoły?

To było tak dawno, że nie pamiętam 😊 Chyba od 1997 roku byłam uczennicą klasy „0”.

Jak wspomina Pani ten czas?

Czas spędzony na Bajkowej wspominam bardzo pozytywnie. Byłam uczennicą klasy sportowej, często jeździłam na zawody sportowe, ale też bardzo lubiłam matematykę.

Jakie zwyczaje wtedy panowały?

Zbliża się 65-lecie SP 204 i tu przypomina mi się najważniejszy chyba zwyczaj związany z naszą społecznością, który celebrowany był, odkąd pamiętam, co roku – Święto Szkoły. Cała społeczność szkolna maszerowała ulicami Radości do kościoła ze sztandarem. Było to dla mnie ważne, ponieważ należałam do pocztu sztandarowego i byłam z tego powodu niezwykle dumna.

Których nauczycieli wspomina Pani najmilej?

Wspominam panią Dolińską – była wymagająca i surowa, ale dzięki temu ją zapamiętałam i nauczyłam się chemii. Pamiętam ten dreszczyk emocji, kiedy odpowiadałam odwrócona tyłem do klasy z tablicy Mendelejewa. Po jej odejściu stwierdziłam, że zakończyła się pewna era. Panią Dolińską pamiętają przecież nasi rodzice – jest legendą tej szkoły. Wspominam często panią Rębkowską – uczyła mnie geografii. Wyksztąpiła w nas staranność i sumienność. Na każdej lekcji musieliśmy mieć atlas geograficzny i cały zestaw przyborów. Gdy czegoś zapomnieliśmy, kombinowaliśmy i pożyczaliśmy od innej klasy. Część z nas, mając szafki sportowe (kiedyś tylko klasy sportowe miały szafki), trzymała tam zapasowe atlasy. Wspominam panią Kołaczkowską – była moją wychowawczynią w gimnazjum. To wymagająca i konkretna nauczycielka. Potrafiła moją klasę trzymać w ryzach, a my potrafiliśmy dać do wiwatu. Zawsze stała za nami murem, za to ją bardzo szanowaliśmy. Dzięki niej polubiłam też historię. Bardzo bliski jest mi okres II wojny światowej. Oczywiście pamiętam też wuefistów, to oni pokazali mi drogę i kierunek, w którym poszłam: p. Iwański, p. Nikiel-Zentała, p. Gajos, p. Bieniewicz.

Jakie studia wybrała Pani i dlaczego akurat te?

Wybrałam Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. Od zawsze wiedziałam, że chcę związać się ze sportem. Najpierw Szkoła Mistrzostwa Sportowego, gdzie trenowałam koszykówkę, a później studia o kierunku sportowym. Chciałam zostać trenerem, nie planowałam pracy w szkole.

Jak to się stało, że wróciła Pani do swojej szkoły już jako nauczycielka?

W czasie studiów miałam obowiązkowe praktyki w szkole podstawowej. Oczywiście wybrałam placówkę, której byłam absolwentką (przy okazji chciałam odwiedzić moich dawnych nauczycieli, miałam też blisko do domu). Sposób, w jaki prowadziłam zajęcia, spodobał się panu Iwańskiemu, który wtedy był wicedyrektorem. Zapropował mi pracę. Musiałam poczekać rok, aż zdobędę dyplom i będę miała uprawnienia, aby uczyć w szkole. Na początku chciałam tylko spróbować. Pani dyrektor Prochot powierzyła mi pierwszą klasę sportową (była to pierwsza klasa sportowa maluszków). Klasę tę prowadziłam z panem Gajosem. On nauczył mnie wszystkiego, za co jestem mu ogromnie wdzięczna.

Myślę, że jego podejście do pracy, warsztat i etyka wpłynęły na moją decyzję pozostania i kontynuowania pracy na Bajkowej. Kiedy zauważyłam efekty swojej pracy, cieszyłam się z sukcesów moich uczniów, nakręcałam się coraz bardziej i utwierdzałam w przekonaniu, że jestem na właściwym miejscu. Ucząc klasy sportowe, miałam namiastkę tego, o czym marzyłam – trenowanie dzieci.

Jak odnajduje się Pani w naszej społeczności?

Myślę, że odnajduję się dobrze. To są inne czasy. Kiedyś nie mieliśmy smartfonów, a jak mieliśmy, to z nich nie korzystaliśmy. Czekaliśmy na przerwę, aby pograć w kapsle z chipsów, wymienić się kartami pokemon, czy karteczkami w młodszych klasach. Graliśmy w klasy, gumę, w króla skoczka (przy ścianie na dziedzińcu, gdzie Dyrekcja ma swój gabinet). Graliśmy w kosza na betonowym boisku, czy w piłkę nożną. Pamiętam też czasy, kiedy nie było jeszcze hali sportowej, a na jej miejscu rosły krzaki i było rozkopane boisko. Jednak po lekcjach obowiązkowo wszyscy się tu zbieraliśmy. Spotkania „pod szkołą” były dla nas ważne. Dużo czasu spędzaliśmy na placu zabaw czy na boisku.

Dziękujemy serdecznie za poświęcony czas i ciekawe wspomnienia. Życzymy sukcesów w pracy.

Wywiad przeprowadziły uczennice klasy 8C,

Maja Kowalska i Nina Zajac



Wywiad z Panią Gabriellą Smolińską, nauczycielką języka angielskiego i niemieckiego

W jakich latach uczęszczała Pani do tej szkoły?

Szkołę skończyłam w 2012 roku. Wtedy napisałam egzamin gimnazjalisty. Na Bajkowej skończyłam całą podstawówkę i gimnazjum. Wtedy upłynęło 9 lat, czyli w 2003 roku przyszedłam do Szkoły Podstawowej nr 204.

Jak pani wspomina ten czas ten czas?

Myślę, że bardzo dobrze. To znaczy, na samym początku, gdy byłam bardzo mała, byłam raczej takim "indywiduum" w klasie. Nie miałam zbyt wielu kolegów, znajomych. Tak było przez całą naukę w klasach 1-3, a potem w 4-6 złapałam parę kontaktów, więc było fajnie. W gimnazjum już znalazłam swoją paczkę znajomych, z którymi się trzymaliśmy przez wiele lat. Do tej pory z niektórymi z nich mam kontakt i czasami się spotykamy, rozmawiamy, wspominamy. Bardzo dobrze wspominam tamte lata. Z pewną dozą nostalgii do nich wracam - do tego, jak ta szkoła wyglądała. Wspominam między innymi kółko artystyczno-teatralne z panią Ingolt. Dobry, bardzo dobry czas. Myślę, że się wiele podczas tych zajęć nauczyłam, że ta szkoła przygotowała mnie bardzo dobrze na dalsze życie. Tak pod kątem zarówno nauki, bo później z pisaniem nie miałam w ogóle problemów, czy też z matematyką, której tutaj zawsze poziom był bardzo wysoki. Później, w liceum często siedziałam na lekcjach i ziewałam, bo wszystko zdążyliśmy wcześniej już omówić, w gimnazjum. Także występy w kółku teatralnym u pani Ingolt ułatwiły mi ogólne funkcjonowanie i przygotowały do tego, że później nie bałam się żadnych wyzwań. To był dobry czas.

Jakie zwyczaje wtedy panowały takie zwyczaje?

Zależy, o co pytacie. Pamiętam, że np. w stołówce teraz macie karty, które zbliża się do czytnika. My mieliśmy takie karteczki z rozpiską miesiąca. Trzeba je było nosić. Taki kartonik był najczęściej pobazgrany, pokolorowany, więc panie z kuchni się denerwowały, bo nie były w stanie długopisem po tej kartce zaznaczać, a każdego dnia skreślały jeden dzień, jak w kalendarzu. Chyba niedawno się skończyły tekturowe kartoniki, a ja pamiętam, jak to wprowadzali. No, oczywiście, dziennik papierowy. To było w ogóle fenomen i to jak to funkcjonowało, gdy trzeba było przynieść dziennik, bo na przykład ktoś nie

zdążył odnieść do pokoju nauczycielskiego. Pamiętam, jak wprowadzali dziennik elektroniczny i ile z tym było zamieszania. Nauczyciele byli przerażeni, bo musieli wypełniać jakieś kartki, które potem trzeba było wprowadzać do systemu. To było czyste wariactwo!

Jeszcze zwyczaje... a przykład w bibliotece pomagali łącznicy. Nie wiem, kiedy to się skończyło, natomiast pamiętam, że od czwartej klasy do końca gimnazjum, z każdej klasy było wybieranych 2 łączników. Trzeba było przychodzić na dyżury na przerwach i po prostu uczniom szukać lektur i innych książek. Trzeba było zeskanować kod kreskowy, wpisać imię nazwisko podać dalej pani bibliotekarce, która oczywiście zawsze była czujna. Był taki zeszyt, w którym się wpisywało właśnie swoje godziny, a potem ci najbardziej aktywni byli nagradzani. Świetna sprawa! Jakie jeszcze zwyczaje mogłabym sobie przypomnieć? Słuchajcie, po tylu latach zupełnie inaczej były ustawione krzesła w stołówce. Był oddzielny stół dla nauczycieli, wtedy pokryty zieloną ceratką. Stoliki dla uczniów ustawione były w czwórki. Nie wiem, kiedy to się skończyło. Przy tym nauczycielskim raczej rzadko kto siadał, bo gdy siadał, to albo był lizuskiem, albo po prostu nie było miejsca w stołówce, bo to się też zdarzało. Ale raczej nikt nie siadał przy stolikach dla nauczycieli.

Których nauczycieli wspomina pani najmilej?

Myślę, że takim nauczycielem bardzo ważnym dla mnie była właśnie pani Urszula Inglot od muzyki. Ona zawsze potrafiła mnie docenić i pochwalić. Myślę, że ja tego w tamtych czasach bardzo potrzebowałam jako młody rozwijający się człowiek. I też dzięki niej zrodziła się we mnie moja miłość do muzyki. Nie wiem, jakby to wyglądało dzisiaj. Bardzo wiele nauczyłam się na zajęciach i podczas występów. To chyba wspominam najlepiej ze szkoły, właśnie występy i przygotowania, bo to wyglądało zupełnie inaczej niż teraz. Kiedyś było tak, że potrafiliśmy siedzieć do dwudziestej w szkole i na przykład robić różne rzeczy, np. dekoracje. To było też coś, co nas uczniów bardzo ze sobą wiązało. I właśnie pani Inglot była takim nauczycielem, który był przy uczniu. Myślę, że moje wychowawczynie, wszystkie: pani Magdalena Jeżyk, która teraz pracuje przy ulicy Cyklamenów i pani Czesława Gutkowska od polskiego, bardzo lubiłam jej lekcje języka polskiego, i pani Bańkowska też od języka polskiego, czy od religii ksiądz Dariusz. I ksiądz Waldemar, którego szczególnie pamiętamy, bo dzieciaki się na nim uwieszały podczas przerw i biegały za nim. Pamiętam też zajęcia z historii. Najpierw z panią Rudnik, potem miałam panią Kołaczkowską. Też bardzo lubiłam te lekcje, bo one były konkretne i ja bardzo lubiłam historię. Zawsze było fajnie.

Jakie studia wybrała pani i dlaczego?

Akurat na początek było to kolegium kształcenia nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego na Uniwersytecie Warszawskim. Ze względu na to, że nie dostałam się na lingwistykę stosowaną, wtedy na studia licencjackie. Myślę jednak, że to był mimo wszystko dobry wybór. Dzięki tym studiom miałam okazję pojechać na Erasmusa do Austrii. Tam byłam pół roku, więc te studia bardzo dużo mi dały. Potem, gdy skończyłam licencjat, to na studia magisterskie poszłam na lingwistykę stosowaną. Wybrałam specjalizację tłumaczeniową nauczycielską, więc mogłam też tłumaczyć – na przykład różne teksty z angielskiego na polski, czy z niemieckiego na polski albo odwrotnie, to dlatego te studia bardzo lubiłam. Co prawda nie wiązałam z tym jakoś swojej przyszłości, bardziej chodziło mi o nauczanie, ponieważ wiedziałam, że mam dobry kontakt z dziećmi, lubiłam dzieci i stwierdziłam, że chyba to jest to, z czym związę swoją przyszłość. A nawet myślałam, jeśli mi się to gdzieś w trakcie tych studiów zmieni, to język będę znała na dobrym poziomie. Tak się wkręciłam. Teraz jestem nauczycielką i wróciłam do swojej szkoły. Przyznam szczerze, że gdy byłam jeszcze na tych studiach, to zastanawiałam się, co by było, gdybym wróciła tu po tylu latach. Jak to by było? Wyobrażałam sobie, jak to będzie chodzić tymi samymi korytarzami. Chciałam wrócić chyba od razu po studiach, ale jakoś tak nie miałam odwagi. Chyba później dowiedziałam się, że potrzebują nauczyciela do języka angielskiego w SP204. Koleżanka, która pracowała w tej szkole, zresztą która mnie uczyła, poleciła tę pracę, mówiła: „Gabrysiu, spróbuj, może się uda”. No i poszłam na rozmowę. Przyznam, że byłam strasznie zestresowana, ale udało się na szczęście, więc ja się bardzo cieszę, że jest mi dane tu pracować, bo to jest bardzo miłe chodzić tymi samymi korytarzami, spoglądać na te same miejsca, przypominać sobie, jak się zmieniło, jak było kiedyś, a jak jest teraz. Jak tutaj siedzimy, to się niewiele zmieniło od tamtej pory. Wciąż te same szafy i te same stoły, więc to są jakby takie powroty do dzieciństwa, ale już dorosłego człowieka. Patrzącego na świat z zupełnie z innej perspektywy. Myślę, że to takie bogate doświadczenie. Myślę, że na pewno dużo łatwiej jest, mnie jako nauczycielowi, zacząć w miejscu, które zna.

Jak odnajduje się pani w naszej społeczności?

Jeśli chodzi o naukę, to przyznam szczerze na początku z niektórymi rzeczami było mi bardzo trudno odnaleźć się jako uczeń, który wyszedł z tej szkoły, poukładać sobie relacje z ludźmi, którzy jeszcze mnie uczyli – to było niełatwe doświadczenie. Dzieje się tak na pewno z racji szacunku i respektu ze strony ucznia, bardziej niż jako kolegi z pracy, bo wiadomo, że dystans zostaje zachowany, choć w tej chwili jest już inaczej. Myślę, że jestem zżyta z całą

nauczycielską społecznością. Początki, faktycznie, były trudne, jeśli chodzi o uczniów, ale ja uwielbiam swoją szkołę. Uważam, że wszyscy są naprawdę wyjątkowi i bardzo pracowici. Wydaje mi się, że wy, uczniowie, macie dużo więcej na głowie niż my, gdy byliśmy w waszym wieku. Nie mieliśmy tylu dodatkowych zajęć, ile wy macie. Podziwiam was za ciężką pracą. Widzę, ile się zmieniło też w nauczaniu i w sposobie nauczania. Myślę, że dla was na plus, zdecydowanie na plus. Szkolna społeczność jest super. Mogę pracować w samorządzie uczniowskim. Widzę, jak to wygląda z drugiej strony i jak dużo pracy wykonywanej jest przez nauczycieli i przez uczniów. To też jest bardzo budujące. Myślę, że fajnie, ponieważ dzieciaki się angażują w to wszystko, co się dzieje w szkole, że chcą, że to jest ich społeczność i mają na nią duży wpływ. Bardzo się cieszę, że tutaj jestem.

Wywiad przeprowadziły uczennice klasy 7C,

Lena Cisowska, Lena Siedlewska i Weronika Doromoniec



Wywiad z Panią Anną Logińską, nauczycielką edukacji wczesnoszkolnej

W jakich latach uczęszczała Pani do naszej szkoły?

Byłam uczennicą tej szkoły w latach od 1993 do 2003.

Jak wspomina Pani ten czas?

Bardzo dobrze. W szkole dużo się działo. Było dużo przedstawień. Przygotowywali je nauczyciele dla dzieci i sami braliśmy udział w wielu przedstawieniach. Jeździliśmy na zawody sportowe, mimo że nie była to jeszcze szkoła sportowa. Po prostu trafiłam na fajną klasę.

Jakie zwyczaje wtedy panowały?

W tych latach każde Święto Szkoły było obchodzone bardzo uroczyście. Zawsze cała szkoła szła w pochodzie do kościoła. Wracaliśmy na przedstawienie. Były też poważne uroczystości przed obeliskiem. Wszyscy uczniowie bardzo przeżywali te chwile, ponieważ były i są one ważne dla naszej społeczności szkolnej.

Których nauczycieli wspomina Pani najlepiej?

Wszyscy pozostaną w mojej pamięci. Na pewno szczególnie zapamiętam panią Łabęcką od matematyki, panią Bańkowską od języka polskiego i panią Lizurej od biologii. Wspomnienia z „podstawówki” wracają wraz z corocznymi przygotowaniem uroczystości Święta Szkoły, a także, gdy oglądam zdjęcia.

Jakie studia wybrała Pani i dlaczego akurat te?

Wybrałam pedagogikę, ponieważ zawsze chciałam pracować z dziećmi, zawsze to było moje marzenie. Od początku wiedziałam, że będę nauczycielem.

Jak to się stało, że wróciła Pani do swojej szkoły już jako nauczycielka?

Pochodzę z Radości, mieszkam blisko szkoły i akurat znalazło się miejsce w świetlicy. Od razu po studiach trafiłam do naszej placówki. Teraz pracuję w klasach 1 – 3 i odczuwam z tego powodu ogromną satysfakcję.

Jak odnajduje się Pani w naszej społeczności?

Wszyscy przyjęli mnie bardzo miło i sympatycznie. Nauczyciele, którzy mnie uczyli, byli pomocni, zawsze służyli radą, podpowiadali mi, co mam robić. Dużo ze mną rozmawiali i nadal tak jest. Wszystko się ułożyło naprawdę bardzo dobrze.

Wywiad przeprowadzili uczniowie klasy 7C,

Mateusz Szyluk i Marcel Sasin



Wywiad z Panem Dominikiem Kucharskim

Dzień dobry, czy jest Pan gotowy na pytania?

Tak, zaczynajmy.

1 września 2023 roku rozpoczął Pan pracę w Szkole Podstawowej nr 204 jako wychowawca świetlicy. Wcześniej był Pan uczniem tej szkoły. W jakich latach uczęszczał Pan do naszej szkoły?

W latach 2001 – 2010.

Jak wspomina Pan ten czas?

Bardzo dobrze, choć myślałem, że nigdy tu nie wrócę. Pamiętam, że były wtedy bardzo dobre obiady.

Jakie zwyczaje wtedy panowały?

Była to próba przepchnięcia mundurków w szkole, to było dość charakterystyczne. Nie wszystkim podobał się ten pomysł, choć był na pewno ważny, ponieważ mógł zjednoczyć społeczność szkolną.

Których nauczycieli wspomina Pan najmilej?

Panią Agatę Ludwiniak i wuefistów. Dzięki nauczycielom wychowania fizycznego wybrałem kierunek studiów i w pewnym sensie zaplanowałem swoją przyszłość.

Jakie studia Pan wybrał i dlaczego akurat te?

Wybrałem AWF, wychowanie fizyczne, ponieważ przez cały czas w szkole chodziłem do klasy sportowej. Dobrze wspominam ten czas.

Jak to się stało, że wrócił Pan do naszej szkoły już jako nauczyciel?

Po zakończeniu studiów, szukałem pracy w szkole. Chyba to powołanie. Wyobrażałem sobie, że to bardzo łatwa praca. Mam nadzieję, że nie zmienię zdania. Pracuję zaledwie dwa miesiące na Bajkowej i już zauważam, że wygląda to trochę inaczej z “drugiej strony katedry”.

Jak odnajduje się Pan w naszej szkole?

Fantastycznie. Dużo osób jest mi znajomych i czuję się jak u siebie. Wszyscy powitali mnie serdecznie, chętnie wspierają, gdy potrzebuję pomocy. Czasami mam wrażenie, że to jest mój dom.

Dziękujemy za poświęcony nam czas.

Również dziękuję, dobrego dnia.

Wywiad przeprowadzili uczniowie klasy 7C,

Ignacy Tobor i Oskar Sierociński



Wywiad z Paniami Kucharkami

Jak długo pracują Panie w naszej placówce ?

Cała nasza ekipa pracuje nie dość długo, bowiem 4 lata i 6 miesięcy (średnia arytmetyczna).

Na czym polega praca kucharek w naszej kuchni ?

Praca polega na przygotowaniu posiłków dla dzieci. Staramy się, aby dania były smaczne, więc przygotowujemy je od podstaw.

Jak zmieniła się praca w kuchni ?

Od tych 4 lat tak naprawdę nic się nie zmieniło, tak jak weszliśmy tu pierwszego dnia, tak jest teraz.

Co jest najważniejsze w pracy kucharki, a szczególnie w pracy w naszej szkole?

W naszej szkole jest najważniejsza czystość w gotowaniu posiłków. Szczególnie dbamy o to, żeby dzieci były zdrowe, żeby nikt się nie zatrzał. Ważna jest również szybkość w przygotowaniu posiłku. Przygotowania zaczynamy od 7:30, ponieważ dania muszą być gotowe na godzinę 11:15. Warto wspomnieć o tym, że gotujemy dla 530 osób.

Czy zdarzały się na przestrzeni lat sytuacje, które do dziś wywołują uśmiech na twarzy?

Tak, często dzieci mówią nam, że bardzo dobre są u nas w szkole posiłki, bo są one robione własnoręcznie. Dzieci też często przynoszą laurki albo kwiaty, dziękując nam za naszą pracę. Wiemy już, które dania cieszą się powodzeniem, więc zawsze jesteśmy przygotowane na dokładki. Uśmiech na twarzy dzieci daje nam siłę do pracy i wywołuje uśmiech na naszych twarzach.

Dziękujemy za udzielenie wywiadu. Życzymy wszelkiej pomyślności i do zobaczenia.

Wywiad przeprowadzili uczniowie klasy 7C,

Jakub Sokołowski i Antoni Liszewski



„Gdy kiedyś, po latach wielu,
W szerokim spotkamy się świecie,
Wspomnimy - mój przyjacielu,
Hej, co to było za życie!”

R. Wojnicz-Horoszkiewicz

Szanowni Państwo,

serdecznie dziękujemy Państwu za nieoceniony udział w stworzeniu tego okolicznościowego biuletynu z okazji 65-lecia powstania Szkoły Podstawowej nr 204 im. 19. Pułku Ułanów Wołyńskich w Warszawie, a przede wszystkim za wspomnienia i udzielenie wywiadów. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za cenne pomysły i zaangażowanie. Dzięki tym materiałom biuletyn stał się bardzo interesującym i wartościowym źródłem informacji dla naszej społeczności, a Państwa wywiady z pewnością dostarczyły fascynujących informacji i inspiracji dla nas wszystkich. Państwa inicjatywa, kreatywność i czas, które zostały poświęcone są nieocenione i stanowią prawdziwą wartość.

Życzymy wszystkim dużo sukcesów w codziennej pracy oraz radości ze spotkań z przeszłością. Celebруем je, bowiem są częścią nas samych!

Agata Ludwiniak i zespół



Warszawa, 09.11.2023 rok